



Sześć **RAJSKICH NOCY**



Monika Hołyk-Arora

Sześć rajskich nocy

Monika Hołyk-Arora

© Copyright by Monika Hołyk-Arora

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

Zabrania się publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych oraz zdarzeń jest przypadkowe.

skład: Monika Hołyk-Arora

okładka: Lan Gao

Wydanie I

ISBN: 978-83-935701-8-8

DZIEŃ PIERWSZY

KUSZENIE

Przystanęła na chwilę, mocniej ściskając rączkę walizki. Duże, szklane drzwi rozsunęły się bezgłośnie, wypuszczając na zewnątrz kolejnych spragnionych słońca turystów. Nie podzielała ich entuzjazmu. Szczerze mówiąc, cały czas zastanawiała się, czy postąpiła właściwie wracając tu po tylu latach nieobecności.

Teraz było już za późno na wątpliwości. Przecież nie stchórzy w ostatnim momencie. Jednak z drugiej strony perspektywa złapania pierwszego lotu powrotnego wydawała się niezwykle kosząca.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła przed siebie. Szklane drzwi rozsunęły się przed nią, jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki. W jednej sekundzie uderzyła w nią fala gorąca i wilgoci. Przymknęła powieki i krocząc przed siebie wdychała z przyjemnością dawno zapomniany zapach Turcji.

Wspomnienia gorących dni i parnych nocy, szalonych romansów i zawiedzionej miłości, radosnych chwil spędzonych z przyjaciółmi oraz przepłakanych nocy. Tu

żyło się pełnią życia i całą gamą uczuć dostępnych człowiekowi. Teraz wszystkie te odczucia stały się na powrót tak realne, jak gdyby były jej udziałem wczoraj, a nie pięć lat temu.

Boże! Aż tak długo jej tutaj nie było? Uświadamiając sobie ten fakt, sama nie mogła w to uwierzyć. Przerwa w życiorysie, chociaż to niewłaściwe określenie. To poprzez wyzwolenie się z kręgu marzeń o tym miejscu wróciła do domu i osiągnęła sukces. Wszystko to, co umożliwia jej spełnianie małych i dużych, racjonalnych i szalonych marzeń. Z tęsknoty za Turcją i podróżami założyła mały portal podróżniczy, który w ciągu kilku miesięcy stał się poczytnym magazynem, a jego wartość obrazowana była aktualnie przez wiele zer wypisanych na każdym kolejnym kontrakcie reklamowym.

Rozejrzała się po parkingu. Kilka rzeczy uległo zmianie. Biura podróży odbierające codziennie setki turystów wylewających się z latających ptaków zwanych Boeingami doczekały się własnych 'standów'. Z pewnością ułatwiło to pracę rezydentów nawołujących zagubionych klientów. Dostrzegła też małą kawiarenkę, w której spędziła długie godziny w oczekiwaniu na opóźnione loty. Uśmiechnęła się nieznacznie na wspomnienie starych lat.

Niechętnie wróciła do współczesności. Niejako została do tego zmuszona. Dostrzegła bowiem mężczyznę w garniturze, trzymającego w dłoni tabliczkę z jej nazwiskiem. To też się zmieniło - odnotowała w myślach. Wcześniej kierowca zamówionej taksówki nosiłby dżinsy i jakąś koszulę, prawdopodobnie w odcieniu jasnego różu. Do dziś nie potrafiła zrozumieć fenomenu popularności tego koloru.

Uśmiechnęła się nieznacznie na wspomnienie nigdy niezrealizowanego planu otworzenia sieci sklepów pod dźwięczną nazwą Hard Pink - oferujących niezliczone rodzaje różowych koszul i ogromne opakowania żelu do

włosów - środka wyraźnie nadużywanego przez młodych obywateli tego kraju. Być może przepuściła szansę na zarobienie kolejnych milionów.

Cóż, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem - pomyślała, wracając do rzeczywistości. Ścisnęła mocniej rączkę coraz bardziej ciężącej jej walizki i zdecydowanym krokiem podeszła do mężczyzny, witając się z nim po turecku.

Zamarł na widok eleganckiej brunetki, która odezwała się do niego w jego rodowitym języku. Zapominając na chwilę o manierach, które przyswoił sobie na początku swojej pracy, bez słowa wskazał jej drogę do samochodu, jednocześnie odbierając ciągniętą przez nią walizkę.

Wykorzystując te kilka metrów, które dzieliły ich od lśniącego w słońcu białego BMW, przyjrzał się jej dokładnie. Długie, ciemne włosy lekko powiewały na wietrze w rytm jej kolejnych kroków, wyznaczanych przez stukot małych obcasów. Zgrabne, kształtne ciało zostało skryte przez służbowy kostium w kolorze ciemnego burgunda. Zupełnie nie wyglądała na jedną z turystek poszukujących słońca i dobrej zabawy z dala od rodzinnego domu. I raczej nią nie była, zważywszy znajomość miejscowego języka. Nie mógł dostrzec jej oczu, skrytych za szklami ciemnych okularów, ale był gotów założyć się o ostatniego kurusza w kieszeni, że nie była Turczynką. Jej nazwisko brzmiało zbyt europejsko!

Co ciekawe, nie wiedział nawet, gdzie dokładnie ma ją zawieźć. Dokładny adres miał poznać bezpośrednio na lotnisku.

Otworzył tylne drzwi samochodu i, pomagając jej wsiąść do środka, poczuł nutę delikatnych perfum. Mógłby przysiąc, że zakreśliło mu się w głowie. Zły na samego siebie i swoje słabości, zbyt mocno trzasnął drzwiami samochodu i zajął się walizką, o której prawie zapomniał na skutek

tajemniczej pasażerki.

Trzaśnięcie drzwiami wyrwało ją z pewnego rodzaju odrętwienia. Zatrzymało na chwilę falę wspomnień, która powoli, ale skutecznie, zalewała jej umysł, nie pozwalając jasno myśleć.

Wyjrzała przez okno i zdejmując okulary przeciwsłoneczne dostrzegła autobus opuszczający pobliski parking. Poznała nazwę operatora turystycznego dumnie wypisaną na tablicy wetkniętej za przednią szybę, poznała również mężczyznę za kierownicą. Uśmiechnęła się nieznacznie, wspominając wszystkie transfery i wycieczki, które wykonali razem wiele lat temu.

To pozornie nic nie znaczące zdarzenie odebrała jako bezgłośną wiadomość od losu, który wyszeptał "Witaj w domu Anno!".

Wsiadł do samochodu, zastanawiając się jak powinien zwracać się do tajemniczej kobiety siedzącej niemal za jego plecami. Trzymać się protokołu czy też spróbować nawiązać bardziej przyjacielską rozmowę? Nie wiedzieć czemu chciał wiedzieć o niej coś więcej, a przecież powinna być dla niego po prostu kolejną osobą, którą transportuje z punktu A do punktu B.

Odwrócił się nieznacznie w jej kierunku, by zapytać o dokładny cel ich wspólnej podróży. Gdy słyszał ostatnie przebrzmiewające dźwięki swoich słów, spojrzął w jej oczy i... utonął w ich błękitach. Jak przez mgłę usłyszał jej głos wypowiadający adres apartamentu w Siteler. Doskonale go znał. Wybudowany przed pięciu laty, nad samym brzegiem morza, stanowił idealne schronienie dla bogatych mieszkańców Istanbuhu i Izmiru. Czyżby tajemnicza nieznajoma była jednak Turczynką?

Łamiąc wszelkie reguły zabraniające spoufalania się z klientami, zapytał ją w końcu o pochodzenie. Roześmiała

się nieznacznie.

"Nie" - odpowiedziała jednym krótkim słowem - "chyba że będziemy liczyli za pochodzenie miłość do tego kraju nabytą tu, na miejscu" - uzupełniła szybko.

Ku jego ogromnemu rozczerowaniu, nie rozwinęła szerzej swojej myśli, a jedynie wyciągnęła z torby laptopa, jasno dając mu do zrozumienia, że znacznie przekroczył swoje kompetencje.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają – pomyślała, wpisując hasło zabezpieczające. Już od pierwszych kroków na ziemi tureckiej zetknęła się z typowym nieszkodliwym flirciarzem. Cóż, z pewnością pobyt będzie obfitował w tego typu atrakcje i powinna być na nie przygotowana. Najlepiej z marszu dawać do zrozumienia, że nie jest nimi zainteresowana.

Na ekranie komputera ujrzała szereg cyfr zakończonych długim tekstem. Jeśli jej się poszczęści, przebrnie przez te dokumenty, zanim dojadą do Zatoki Gokova. Tam bowiem, zgodnie z obietnicą złożoną sobie samej, zacznie zasłużone wakacje i na bliżej nieokreśloną liczbę dni zapomni o pośpiechu, stresie i wszystkich im podobnych rzeczach powiązanych z pracą.

Z ciężkim westchnieniem zamknęła laptop, odrzucając go na wolne siedzenie obok. Znowu zapomniała o całym świecie, skupiając się na dokumentach. Właśnie tego typu zachowań powinna się wystrzegać, zwłaszcza na wakacjach.

Z zaciekawieniem wyrzała przez okno i oniemiała. O ile pamięć ją nie myliła, za dosłownie kilka minut powinni dojechać do tzw. 'Panoramy Marmaris'. Jak wiele się tu zmieniło pod jej nieobecność! Szeroka droga, zamiast wąskiej jednopasmowej asfaltówki, zagospodarowane

pobocza, które niegdyś stanowiły ścianę zieleni, przez którą oczy turystów nie mogły zobaczyć nic poza setkami liści. Czy miasteczko ocalało przed podmuchem postępu? Czy ona sama odnajdzie w nim dawną atmosferę?

W tym momencie znowu dopadły ją wątpliwości. Czy jest sens tam wracać? Czy nie lepiej pozostawić przeszłość za sobą, tam gdzie jej miejsce - w zapomnianych zakamarkach pamięci?

Tak czy inaczej, musi zdecydować, co zrobić z apartamentem, który kupiła dawno temu, trochę pod wpływem chwili, trochę dlatego, by spełnić marzenie o własnym kącie, w jak się jej wtedy zdawało, prywatnym rajem na ziemi.

Zostawić i przyjeżdżać do niego częściej czy też sprzedać, a pozyskaną gotówkę przeznaczyć na zakup czegoś innego? Jaki jest bowiem sens utrzymywać nieruchomość, z której nie czerpie się tak naprawdę żadnego zysku?

Tak, zdecydowanie nadeszła pora, by rozliczyć się z duchami przeszłości. Zweryfikować miłość do miejsca, które w jej świadomości stanowiło raj utracony, a zarazem możliwość kryjówki w obliczu bliżej nieokreślonego zagrożenia.

Nie wiadomo gdzie zawiodłyby ją te trochę bezsensowne rozmyślenia, gdyby nie widok, który ukazał się przy kolejnym zakręcie. Kobieta wstrzymała oddech, próbując opanować ogarniającą ją falę wzruszenia.

Wysokie wzgórza okalające zatokę i małe domki zgrupowane między nimi. Miasto zalewające pagórki, ale przy tym wszystkim wkomponowane w dziką naturę, której człowiek nie okiełznał do końca.

Czy słowa są w ogóle w stanie opisać wrażenie, którego właśnie doświadczała? Chyba nie, bo istotę miłości do tego zakątka stanowiły uczucia skrywane na dnie jej

duszy, które właśnie się przebudziły i doszły do głosu.

"Marmaris" - odezwał się w tym momencie kierowca, który do tej pory bez zarzutu utrzymywał narzucony przez nią dystans.

"Zdecydowanie tak" - odpowiedziała trochę bez sensu, nie mogąc oderwać wzroku od widoków za oknem.

Wbrew wszelkim obawom i niepokojom, poczuła pewnego rodzaju ekscytację. Miała ochotę roześmiać się radośnie, zamiast tego wyszeptła bezgłośnie "Jestem w domu" i tak właśnie było!

Samochód zaparkował przy okazałej bramie kompleksu apartamentowców. Kierowca natychmiast wyslizgnął się zza kierownicy i otworzył przed nią drzwiczki.

Gdy stanęła pierwszą stopą na ziemi, poczuła jak ta drżę... Spojrzała na twarz mężczyzny i zrozumiała, że tym razem to nie jej emocje stoją za tym "dreszczem"...

Marmaris powitało ją drobnym wstrząsem ziemi. Znając jednak charakter miejsca, nie przestraszyła się zbyt. Za to gotowa była się założyć, że większość turystów spacerujących po ulicy nie miała świadomości, co właśnie się wydarzyło.

Po chwili, z walizką w ręku, stanęła przed strażnikiem, który zatrzymał ją prosząc o wskazanie osoby, do której zmierza. Przedstawiła się i uśmiechając się nieznacznie i podała numer swojego apartamentu. Mężczyzna spojrzał na nią, jakby właśnie zobaczył ducha. Cóż, po części pewnie nim była, odwiedzając swój dom pierwszy raz od pięciu lat. Opłacała wszelkie rachunki, odbierała raporty od osoby, która opiekowała się jej mieszkaniem, ale nigdy nie zawitała do niego osobiście. Nigdy... Aż to teraz!

Otworzyła drzwi i szybko je za sobą zatrzęsnęła. Była w domu i miała wielką ochotę zrzucić z siebie ten koszmary kostium, który od dawna stanowił jeden z jej oficjalnych uniformów, za którymi próbowała skryć własne "JA".

Jej szalona natura dała o sobie znać, nakazując jej szybki prysznic i wyjście na miasto.

A może jednak był to głos rozsądku? Przecież musiała zrobić jakieś podstawowe zakupy. Lodówka z pewnością nie skrywała żadnej żywności czy nawet wody butelkowanej, której już za chwilę, zważywszy na temperaturę, będzie potrzebować.

"Nie ładnie jest oszukiwać samą siebie" – wyszeptwała, przyglądając się w lustrze - "chcesz wyjść, poczuć się znowu jak dwudziestoparolatka, zaznać dreszczyku emocji, może rozejrzeć się za jakimś przystojniakiem, który niechybnie zawróci ci w głowie, a potem złamie serce".

Tak, czuła się młoda, ale też ponownie niepewna siebie... I chociaż odbicie w lustrze pokazywało jej elegancką, piękną i zgrabną kobietę, ona znów stała się brzydkim kaczątkiem, które niezauważone przemykało ulicami Marmaris wiele lat temu. Trzeba przyznać, że to bolało. Bolało nieznośnie, uświadamiając jej, iż sukces i zewnętrzna przemiana nie zneutralizowały kompleksów nabytych w latach młodości, a jedynie uśpiły, by teraz na powrót powołać je do życia.

Długi i gorący prysznic spowił całą łazienkę w opary wilgotnego powietrza, które oblepiało teraz każdy milimetr wszelkich powierzchni. W zamglonym lustrze zobaczyła niewyraźny zarys ponętej, kobiecej sylwetki. Gdyby nie fakt, iż była sama w mieszkaniu, doszłaby do wniosku, że ta figura i to odbicie w lustrze nie należą do niej.

Wcierając olejek arganowy w mokre włosy

zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Czuła lekki głód, który powoli przybierał na sile. Zdecydowanie, wypad do jakiejś małej restauracyjki był jak najbardziej wskazany. W myślach przeglądała mapę miasta, zastanawiając się gdzie najbliżzej domu może znaleźć coś typowo tureckiego. W końcu wybór padł na okolice dużego sklepu – Tansaş. Jeśli nic się nie zmieniło, w jego pobliżu powinna być mała knajpka, gdzie znajoma turecka rodzina serwowała wszystkim chętnym tradycyjne kebaby.

Założyła lekką dżinsową sukienkę, wąską talię podkreśliła krwistoczerwonym paskiem, stopy wsunęła w dżinsowe kłapeczki i chwytając w locie wcześniej przygotowaną torebkę, wybiegła z apartamentu, wprost w objęcia nowej przygody.

Gdyby wsiadła do busiku z mokrymi włosami w jakimkolwiek innym mieście na świecie, z pewnością większość pasażerów wzięłaby ją za nieszkodliwą wariatkę, tu jednak nie zwróciła na siebie niczyjej uwagi. Była jedną z tłumu, osobą spragnioną odpoczynku.

Najpierw dostrzegła młodą kobietę z długimi włosami. Ze smutkiem pomyślała, że restauracyjka zmieniała właścicieli, jednak gdy dołączyła do niej nieco mniejsza, roześmiana dziewczyna zrozumiała, że ma przed sobą doroślejsze wersje dzieci, które kiedyś nazywały ją "ciocią".

"Ezgi? Melek?"- spytała, nie będąc pewną czy ma rację, co do ich tożsamości.

Obie dziewczyny spojrzały na nią zdezorientowane, zastanawiając się skąd nieznajoma zna ich imiona. Starsza z nich zaczęła się jej uważnie przyglądać i po chwili jej twarz rozjaśniła się szczęśliwym uśmiechem.

"Ciocia Anna?"

"Tak" - rzekła uradowana niespodziewanym spotkaniem - "chodźcie, niech was uściskam. Bardzo wyrosłyście od naszego ostatniego spotkania".

Jak dobrze było je znowu zobaczyć! Poczwała, że podjęła właściwą decyzję. Marmaris to ludzie, a ona miała szczęście poznać najlepszych spośród jego mieszkańców. Szczerze mówiąc, już nie mogła się doczekać, kto jeszcze zdoła ją rozpoznać po tych wszystkich latach.

"Może i my wyrosłyśmy" - zaczęła Melek - "ale ty zmieniłaś się nie do poznania! Wyglądasz super, jak modelka z magazynu dla kobiet! Gdyby nie oczy, uśmiech i głos, nigdy nie pomyślałabym, że to ty!"

"Przesadzasz" - natychmiast zaoponowała Anna - „inna praca, inne życie, to wszystko. Powiedzcie mi gdzie jest wasza mama?"

"Na zapleczu" - odpowiedziała natychmiast Ezgi - "ale nie idź tam! Chcemy jej zrobić niespodziankę!"

Znała wystarczająco dobrze dowcipy tych dwóch młodych dam, dlatego też mogła być pewna, że za chwilę ich matka, Gulser, wyda z siebie, oczywiście za ich sprawą, okrzyk, który zostanie usłyszany na dwóch sąsiednich ulicach.

"Usiądź tutaj i pozwól nam cię zaanonsować" - poprosiła Melek.

"Nie wiem czy to najlepszy pomysł, nie chciałabym, by wasza mama dostała zawału!" - rzekła niepewnie Anna.

Na twarzach obu dziewcząt natychmiast pojawiła się smutna mina, świadcząca o zawodzie, którego właśnie doznały...

"Jeśli wasza mama się zgodzi, zabiorę was do Orhaniye, w ramach rekompensaty za niedokonany żart"- próbowała je przekupić.

Po okrzyku radości wydanym przez młodszą siostrę wiedziała, że doszły do porozumienia.

Już miała za nimi podążyć, by spotkać się z ich matką, gdy nagle dostrzegła Jeepa przejeżdżającego drogą. Sama nie bardzo potrafiła powiedzieć, czemu zwróciła na

niego uwagę. No dobrze, wiedziała co było tego powodem, ale wołała się do tego nie przyznawać, nawet przed samą sobą! Co dziwniejsze, obserwowany przez nią samochód nagle zwolnił, jednak zanim zdążyła dojrzeć twarz kierowcy, została wciągnięta przez dziewczęta do wnętrza restauracji.

Z pełnym żołądkiem, roześmianym sercem i szczęśliwą duszą opuściła restaurację Gulser, planując rychły powrót do swoich znajomych. Zanim jednak w pełni dała się ponieść planom na najbliższą przyszłość, zdecydowała się na poczynienie zaplanowanych wcześniej zakupów.

Przechodząc przez parking Tansaş'a dostrzegła zaparkowanego Jeepa. Jeśli jej wzrok nie mylił, tego samego, który kilkadziesiąt minut wcześniej zwolnił, przejeżdżając koło niej. Rozejrzała się wokoło. Właściciela nie było w pobliżu. Spojrzała na tablicę rejestracyjną. Znajome numery zdecydowanie przyspieszyły akcję jej serca. Przez moment miała wrażenie, że rozgorączkowane zaraz wyskoczy jej z piersi. Dostrzegła też figurkę orła, dumnie prężącego się na masce. Doskonale pamiętała dzień, w którym razem umieszczali ją w tym miejscu.

"Głupia!" - zganiała się natychmiast - "przez pięć lat ten samochód mógł kilkakrotnie zmienić właściciela! A teraz przestań wpatrywać się w ten stary gruchot, jak sroka w kość i zajmij się swoimi sprawami!"

W pośpiechu odeszła od samochodu, który wywoływał tyle wspomnień, dobrych i złych jednocześnie. Uciekała niczym złoczyńca, pragnący znaleźć się jak najdalej od miejsca zbrodni. Wiedziała, że powrót do przeszłości nie zawsze może nieść ze sobą dobre wydarzenia. Z pewnością nie powrót do TEJ osoby i do TEJ przeszłości.

Zresztą i tak by jej nie poznał po tych wszystkich latach. Była dla niego jedną z wielu, bezimiennym cieniem z przeszłości. Więc, po co w ogóle miałyby mu się

przypominać?

Jednak na wszelki wypadek zrezygnowała z zakupów w tym sklepie. Ruszyła w kierunku swojego apartamentu, nabywając najpotrzebniejsze artykuły w małym markecie niedaleko domu.

Siedząc na balkonie, wpatrywała się w morze, które, jak zwykle o tej porze roku, było niezwykle spokojne. Słuchała fal cicho rozbijających się o brzeg i nawoływania mew. Słońce powoli zmierzało ku zachodowi, obwieszczając rychłe zakończenie dnia.

"Koniec pierwszego dnia w raj, a właściwie popołudnia" - sprecyzowała w myślach - "minęło zaledwie kilka godzin, a ja znowu odczuwałam zarówno wielką radość, jak i ogromny niepokój serca. W tym mieście uczucia nie mogą mieć letniej temperatury, zawsze parzą swoją intensywnością".

"To jeszcze nie musi być koniec" - szepnął jakiś cichy głosik, kryjący się na dnie jej duszy - "wieczór dopiero się zaczyna! Wskocz w coś wystrzałowego i ruszaj na podbój miasta! - dodał głosik, kusząc wizją doskonałej zabawy.

"Jestem na to za stara" - odpowiedział zdrowy rozsądek - "pewne rzeczy po prostu nie przystoją osobie, która przekroczyła już trzydziestkę zwłaszcza, jeśli prowadzi dochodowy magazyn" - dodała racjonalna strona jej osobowości, próbując lepiej umotywić swoją odmowę.

Szczerze mówiąc, nieco rozbawiła ją ta wewnętrzna dyskusja. Była wręcz ciekawa, do czego doprowadzi. Nie codziennie przecież pozwalała dochodzić do głosu zarówno statecznej pani prezes, jak i rozrywkowej oraz pełnej pasji dziewczynie, którą była kiedyś.

Obserwując ostatnie promienie słońca kąpiące się w falach zatoki, zdecydowała się pojechać do centrum. Niechaj

los pokaże, co dla niej przygotował w Marmaris, które było tak bardzo znane i nieznane jednocześnie.

Zaczęła od kolacji w jednej z restauracyjek w Marinie. Wybrała tę specjalizującą się w owocach morza. Jak dobrze było znowu siedzieć przy kieliszku wina, obserwować wybrzeże i przechodniów, jednocześnie słuchając muzyki delikatnie sączącej się z głośników dyskretnie ukrytych w kilku zakątkach ogródka.

"To jest właśnie 'Dolce Vita!'" - pomyślała, wznosząc w myślach toast dziękczynny. - "Czego chcesz więcej, mając to wszystko? - spytała, nieco filozoficznie, samą siebie w myślach.

Rozmyślenia przerwał jej uliczny sprzedawca kwiatów, który nagle zmaterializował się przy jej stoliku. Już miała podziękować za różę wysuniętą w jej kierunku, gdy usłyszała słowa wypowiedziane łamaną angielszczyzną:

"To od gentlemana siedzącego przy tamtym stoliku" - rzekł, wskazując mężczyznę po jej lewej stronie.

Westchnęła ciężko, nie bardzo wiedząc jak zareagować, jednak słowa same popłynęły z jej ust. Podziękowała za kwiat, jednak odmówiła jego przyjęcia dodając, że nie jest zainteresowana takim prezentem. By nie umniejszać zarobku starszego mężczyzny poprzez swoją decyzję, wcisnęła mu w rękę banknot dziesięcilirowy, mając nadzieję, że będzie wystarczający.

Mężczyzna oniemiał nie bardzo wiedząc, co zrobić, w końcu jednak uklonił się jej i powrócił do rozczarowanego, niedoszedłego darczyńcy.

Jej uwaga została odwrócona od całej tej sytuacji, poprzez pojawienie się kelnera, który przyniósł zamówione przez nią krewetki. Gdy tylko zatopiła zęby w pierwszej z nich, wydarzenia ostatnich chwil rozplynęły się w nicości, a ona powróciła do swojej prywatnej wersji 'Dolce Vita'.

Poczuła, że żyje. Miała ochotę znów pisać, a nie tylko nadzorować publikowane teksty. Gdyby tylko miała przy sobie laptop, z pewnością zaczęłaby kreację tekstu do nowego numeru. Kto wie, być może opowiedziałaby swoim czytelnikom o tej właśnie restauracyjce i pysznych krewetkach, pieścących właśnie jej podniebienie.

Nagle usłyszała coś na kształt chrząknięcia. Zignorowała ten niezbyt elegancki dźwięk. Niestety usłyszała go ponownie. Miała ochotę odpowiedzieć na niego w bardzo nieelegancki sposób, poprzez wyartykułowanie pojedynczego słowa: „czego?!” Zamiast tego jednak uniosła głowę i spojrzała prosto na mężczyznę, który kilkanaście chwil temu podjął nieudaną próbę obdarowania jej kwiatami. Tym razem jednak stał dosłownie kilkanaście centymetrów od niej.

"Tak, słucham?" - spytała oficjalnie, mając nadzieję narzucić w ten sposób ton nieuniknionej rozmowy.

"Można się dosiąść?" - spytał ją dość bezpośrednio.

"Niestety nie. To miejsce jest już dawno zajęte!" - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

"Obserwuję cię od kilkunastu minut i nikogo tu nie widziałem" - kontynuował niezrażony, próbując zmniejszyć narzucony przez nią dystans poprzez przejście na "ty"...

"To miejsce zajęte jest przez mój tzw. 'Święty Spokój', który chwilowo gdzieś się zawieruszył na skutek tej konwersacji" - odpowiedziała z ironią, siląc się jednak na uśmiech.

Trafiony, zatopiony! Mężczyzna, zmieszany jej bezpośredniością, wymamrotał przeprosiny i wrócił do swojego stolika, pozostawiając ją sam na sam z jej myślami. Uśmiechnęła się nieznacznie, dochodząc do wniosku, że właśnie wzniosła się na wyżyny sarkazmu. Może powinna zapisać sobie te słowa i użyć w jakimś dowcipnym artykule na temat wakacyjnych podrywaczy?

Tak! To jest dopiero pomysł! Nie jeden artykuł, a cała seria notek ukazujących wakacyjnych podrywaczy z różnych zakątków globu. Może nawet powinna przeznaczyć jakąś kolumnę na wiadomości od czytelniczek, chcących podzielić się swoją własną wakacyjną przygodą? Interakcje na osi autor - czytelnik, zawsze wytwarzają wyjątkową więź, gwarantującą wzrost liczby stałych odbiorców, co przekłada się na wzrost wartości magazynu i całego portalu.

Miała nie myśleć o pracy, ale genialny pomysł sam niemal wpadł jej w ręce. Takiej okazji nie mogła przegapić lub pozwolić by przez nieuwagę została zapomniana. Sięgnęła po komórkę i szybko sporządziła krótka notatkę, do której zdecydowała się powrócić zaraz po zakończeniu wakacji, chociaż palce paliły się do pisania już teraz.

Nie! Restauracyjna serwetka nie była najlepszym materiałem służącym do utrwalenia pierwszego artykułu napisanego przez nią na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Wena będzie musiała poczekać, aż ona sama zdecyduje się powrócić do swojego zacisznego apartamentu. Skoro wytrzymała tyle miesięcy, pozostając w uśpieniu, to chyba będzie w stanie poczekać jeszcze godzinę...

Jak się okazało, wena musiała poczekać nieco dłużej, a to za sprawą spontanicznej decyzji, która zaowocowała najlepszą kawą Mokka Karmel, jaką piła na przestrzeni kilku lat. Czy aby jej osąd był bezstronny? Pewnie nie, bo zdążyła już zauważyć, że tu wszystko smakuje bardziej i pachnie intensywniej. Wyostrzają się wszystkie zmysły! Nie zastanawiała się jednak nad tym zbyt długo, ciesząc się każdym momentem wieczoru. Siedząc w miękkim fotelu i słuchając muzyki na żywo, zapomniła niemal o całym świecie. Obserwowała pierwszych turystów spragnionych muzyki, mocnych trunków i dobrej zabawy, kierujących się w stronę Bar Street. Nagle jakaś drobna cząstka jej samej